

Najodważniejsza z dotychczasowych książek znanej satyryczki. Maria Czubaszek zdradza swoje sekrety i po raz pierwszy mówi o sobie tak szczerze. I tak dużo. Opowiada o ludziach, z którymi się przyjaźniła, pracowała, których miała w życiu. Komentuje sytuację w kraju (także tę po „dobrej zmianie”). Pewne historie, które Czytelnicy już mieli okazję poznać, wreszcie znajdują zakończenie – jak choćby ta, dlaczego nigdy nie pojechała na Galapagos i jaka jest w tym wina Marcina Wolskiego. A wszystko to, jak zwykle zresztą, jest niezwykle zabawne. Jednak tylko z pozoru jest to opowieść o niej samej. Satyryczka trzyma w rękach lustro, w którym możemy zobaczyć także siebie i wszystkie nasze wady. Niestety. Maria Czubaszek mówi wprost to, o czym każdy z nas po cichu myśli, ale boi się powiedzieć głośno.

Maria Czubaszek – pisarka i satyryczka, autorka tekstów piosenek, scenarzystka, felietonistka i dziennikarka. Stworzyła dla radiowej Trójki kultowe słuchowiska: *Dym z papierosa*, *Małgorzaty jego życia* i *Serwus, jestem nerwus*, w których brawurowe role stworzyli m.in. Irena Kwiatkowska, Bohdan Łazuka, Barbara Wrzesińska, Jerzy Dobrowolski i Wojciech Pokora. Słuchowiska te po raz pierwszy emitowane były w *Ilustrowanym Tygodniku Rozrywkowym*. Pojawiała się także w programach *Ilustrowany Magazyn Autorów* oraz *Powtórka z rozrywki*. Jest autorką licznych tekstów piosenek; pierwszy z nich, *Kochać można byle jak*, napisała do muzyki Wojciecha Karolaka w 1965 roku. Piosenki z jej słowami można usłyszeć w wykonaniu takich artystów, jak Alibabki, Ewa Bem, Grażyna Łobaszewska, Grzegorz Markowski, Krystyna Prońko, Ryszard Rynkowski, Trubadurzy i VOX.

Napisała dialogi do filmów *Filip z konopi* i *Murmurando*, a także scenariusz do serialu *Łot 001*. Współtworzyła scenariusze do seriali *Psie serce*, *Na Wspólnej* oraz *BrzydUla*. Od 2010 roku w improwizowanym serialu *Spadkobiercy* wciela się w rolę babci Maggie Mekintosh Owens. Użyczyła głosu w dubbingu filmu *Rysiek Lwie Serce* jako Babcia. W 2009 roku została uhonorowana Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Jest współautorką (z Arturem Andrusiem i Wojciechem Karolakiem) bestsellerów *Każdy szczyt ma swój Czubaszek* i *Boks na Ptaku*.

Prywatnie jest żoną Wojciecha Karolaka, miłośniczką psów i zatwardziałą palaczką.

Patronat medialny

onet.

MBP Cieszanów
Nienachalna z urody /



0000026363

WYDAWCA

z urody

2010

MARIA CZUBASZEK

Najodważniejsza
z dotychczasowych książek satyryczki.
Zdradza swoje sekrety i po raz
pierwszy mówi o sobie tak szczerze.

Nienachalna z urody

Prószyński i S-ka



URODA, CZYLI KOBIETĄ BYĆ

Purchawka

To chyba najlepsze określenie mojego typu urody. Zawsze była nienachalna, ale z wiekiem zaczęło się to coraz bardziej rzucać w oczy. Niestety, nie tylko moje.

Nie kryguję się, bo nie tylko ja tak odbieram siebie. Pamiętam, to się zdarzyło, gdy jeszcze można było palić w telewizji; zapaliłam w programie Szymona Majewskiego, a potem jakiś oburzony widz zadzwonił do „Szkła kontaktowego”, mówiąc, że jest wstrząśnięty, bo widział, jak pani Czubaszek paliła, a także jak wygląda przez te papierosy. Stwierdził, że jak... purchawka.

Jeśli mam być szczerą, to wydaje mi się, że przyczyną mojego wyglądu, bardziej niż papierosy, jest wiek. Ale gdyby jakaś organizacja społeczna chciała wykorzystać mnie do kampanii ostrzegającej przed zgubnymi skutkami palenia, to oczywiście mogę w niej wystąpić. Ba, mogę nawet pokazać zdjęcia z czasów, gdy nie paliłam. Mam na nich taką gładziutką buzię, bez zmarszczek i białe ząbki. Co prawda miałam wtedy pięć lat, ale nie paliłam.

Tyle że też wyglądałam jak purchawka. A właściwie jak mała purchawka z dużym loczkiem. Bo kiedy byłam młoda, rodzice, zupełnie nie wiem dlaczego, robili dzieciom na czubku głowy loczek. Chyba nigdy nie wychodziłam dobrze na zdjęciach, nawet z rodziną.

Choć nie wiem, czy ktoś kiedyś uwierzy, że ja w ogóle kiedyś byłam dzieckiem i wyglądałam inaczej. Mniej więcej trzy lata temu w Telewizji Polskiej był program pod tytułem „Ale mądrale” prowadzony przez Kasię Pakosińską. Zostałam zaproszona do jednego z odcinków i zanim weszliśmy do studia, siedzieliśmy w saloniku z dziećmi. W tym gronie była pięcioletnia rezolutna dziewczynka. Długo na mnie patrzyła, w końcu zebrała się na odwagę i powiedziała, że chciałaby mnie o coś zapytać. Zgodziłam się. Najpierw zapytała: Czy pani była kiedyś młoda? Odpowiedziałam jej, że trudno w to uwierzyć, zwłaszcza że nie ma żadnych świadków, ale dawno temu byłam młoda. A drugie pytanie brzmiało: Czy była pani kiedyś ładna? No więc odpowiedziałam, że ładna nigdy nie byłam i urody nachalnej nie miałam...

Dlatego uważam, że nadaję się również świetnie do reklamy różnych kosmetyków. Zupełnie nie rozumiem, czemu biorą młode dziewczyny do filmów promujących kremy przeciwzmarszczkowe... Przecież to nie ma żadnego sensu. Wzięliby taką starą purchawkę jak ja i dopiero wtedy te filmy byłyby wiarygodne! Tylko musieliby użyć efektów specjalnych, które zmieniłyby mój wygląd już po użyciu kremu. Bo przed to nawet makijażu nie trzeba. Na razie moim największym osiągnięciem jest uzyskanie tytułu NIE najpiękniejszej 2010. Zażartą walkę o tę nagrodę wygrałam z samą Jolą Rutowicz. A to już nie byle co.

Operacje plastyczne

Już jako młoda dziewczyna nie podobałam się sama sobie. Szczególnie nie lubiłam oglądać swojej twarzy w lustrze, bo jak każdy normalny człowiek wolę patrzeć na to, co ładne. Właśnie z powodu tej niechęci do oglądania samej siebie nigdy nie nauczyłam się robić makijażu. Choć ten stan ma swoje zalety, bo uroda przemija, a brzydota zostaje. A człowiek nie lubi zmian, zwłaszcza gwałtownych.

Jestem przekonana, że nie tylko ja jestem taka paskudna, jest wiele takich kobiet. Już od dziecka wkurzało mnie stwierdzenie, że wszystkie kobiety są piękne. Gorszego kłamstwa nie słyszałam! Bo jeśli rzeczywiście wszystkie kobiety są piękne, to po niektórych po prostu tego zupełnie nie widać. Nie rozumiem, dlaczego panie się pocieszają (albo są pocieszane przez mamusię i znajome oraz znajomych) w ten sposób. Przez lata utarły się wśród nas jakieś dziwne schematy. Czasem lepiej spojrzeć prawdzie w oczy, choć będzie bolało.

Jakiś czas temu jechałam warszawskim autobusem, wszystkie miejsca były zajęte, więc stałam sobie. W pewnym momencie jakaś pani siedząca z małym chłopcem, poprosiła go: Ustąp miejsca tej pani. Chłopiec popatrzył na mnie, po czym ryknął na cały autobus: Tej starej?!. Trochę zmieszana babcia próbowała ratować sytuację: Pani nie jest stara, tylko tak staro wygląda.

Mężczyźni mają lepiej niż kobiety, bo my, niestety, najczęściej starzejemy się brzydziej. O ile zmarszczki u mężczyzny wyglądają interesująco, o tyle u kobiet są koszmarnie. Wiem to po sobie.

Choć są i takie kobiety, które potrafią się godnie starzeć. Na przykład taka Monica Bellucci, która jest już po pięćdziestce, naprawdę wygląda rewelacyjnie i jak sama mówi, nie wstydzi się zmarszczek. Ale mając jej urodę, też bym się nie wstydziła.

Niestety, z bólem zauważyłam, że ja co roku robię się starsza i bardziej pomarszczona. W odróżnieniu od Krzysztofa Ibisza, którego poznałam około dwudziestu lat temu. Wtedy nie był jeszcze taki młody i gładki na twarzy. W pewnym momencie, kiedy zrozumiałam, że mojej urodzie trudno jest pomóc w naturalny sposób, zaczęłam marzyć o botoksie. Uznałam, że warto spróbować. W końcu gdy jest się osobą publiczną, to warto wyglądać lepiej niż gorzej. Stąd marzył mi się kiedyś botoks. Potem się okazało, że na moje zmarchy nie pomoże botoks, ale wyłącznie kwas hialuronowy.

W końcu trochę przez przypadek dałam się pociąć chirurgowi plastycznemu. I nie kryję się z tym, tak jak nigdy nie zatajałam swoich aborcji. Ciągłe nie rozumiem, dlaczego w Polsce nikt nie przyznaje się do tego, co robią wszyscy.

Nie wiem, dlaczego w mediach panuje zмова milczenia na temat korzystania przez celebrytów z dobrodziejstw medycyny estetycznej. Nie rozumiem, dlaczego aktorki, prezenterki bezczelnie kłamią, twierdząc, że za swoją niezmienną się od lat urodę mogą dziękować tylko naturze. Doskonale wiadomo, że powinny być wdzięczne nie rodzicom za geny, ale chirurgowi za to, jak je pociął i naciągnął.

Tajemnicą poliszynela jest to, że między tymi wszystkimi gwiazdami i gwiazdkami nieustannie trwa wymiana kontaktów do najlepszych chirurgów plastycznych w Polsce i na świecie. Gwiazdy wolą jednak mówić, że ich młodzieńczy wygląd to

wyłącznie zasługa dobrych genów. Ewentualnie twierdzą, że to zbawienny wpływ seksu.

A ja otwarcie mówię, że nie mam takich genów i ta moja od zawsze nienachalna uroda wraz z upływem czasu zaczęła jeszcze bardziej nienachalnieć. Nie miałam również zamiaru nikogo przekonywać, że będąc w takim a nie innym wieku, nagle rzuciłam się w wir seksu. Zresztą, gdyby nawet, to i tak pewnie nie wyglądałoby to aż tak bardzo, zwłaszcza twarzy. Naprawdę nie widzę sensu ukrywania prawdy o tym, jak było – wyładniałam dzięki skalpelowi.

To, że miałam operację, trudno było ukryć, zwłaszcza że musiałam po niej nosić ciemne okulary. Trzeba było ich używać nawet w studiu telewizyjnym, bo tak kazał mi lekarz. W przeciwieństwie do części gwiazd nie mogę nawet na chwilę zrezygnować z występów telewizyjnych i spotkań, bo to z nich żyję. Niestety, moja emerytura jest mikroskopijna, a za udział w programach TV dostaję wynagrodzenie. I dlatego dosłownie dzień czy dwa po operacji miałam występ w „Szkle kontaktowym”. Nie mogłam zrezygnować, więc na ekranie pojawiałam się w ciemnych okularach.

Wtedy jeszcze niespecjalnie chciałam opowiadać o zabiegu, dlatego umówiliśmy się z prowadzącym, że pominiemy milczeniem mój nietypowy wygląd. Niestety, bo choć w programie mówiliśmy o różnych sprawach, to telefony i SMS-y od widzów dotyczyły tylko moich ciemnych okularów. Padło nawet pytanie, czy będę ogłaszała dekret o wprowadzeniu stanu wojennego.

Szczerze powiedziałam o wszystkim dopiero następnego dnia, gdy zadzwonili do mnie dziennikarze z jakiegoś tabloidu. Potem media oszalały, bo jako jedna z niewielu znanych ludzi przyznałam się do operacji. Pamiętam wielki tytuł w jednym

z kolorowych pism: *Czubaszek pocięła się dla męża*. Strasznie nakłamali, bo powinno być, że nie dla męża, ale za męża. A wszystko przez Artura Andrusa. W naszej pierwszej książce zadał mi pytanie, na co wydałabym pieniądze, gdybym je miała. Odpowiedziałam, że gdybym była bogata, to zbudowałabym przede wszystkim wypasione schronisko dla zwierząt. Natomiast gdyby coś jeszcze mi zostało, to zafundowałabym Karolakowi operację plastyczną. On ma obsesję podgardla. Natomiast sobie zrobiłabym zastrzyki na te straszne bruzdy przy nosie, ponieważ okropnie mnie denerwują. Jakiś czas później zadzwonił do mnie ktoś z TVN Style, że zna moje marzenie. Szybko rozwił moje nadzieje. Niestety, stacja telewizyjna nie chciała wybudować schroniska dla zwierząt, ale za to zaproponowali, że mogą mnie i mężowi zasponsorować operację plastyczną. Przygotowywali program „Sekrety chirurgii” dotyczący tego rodzaju zabiegów i bardzo chcieli, żeby wzięły w nim udział osoby, które są chociaż troszkę znane. Dlatego postanowili zaprosić mnie i Karolaka. On ucieszył się jak dziecko, gdy usłyszał propozycję. I zgodnie z pierwszym ustaleniem, to on miał mieć operację, a ja tylko zastrzyki. Oczywiście, wszystko pod okiem kamery. Ani Karolakowi, ani mnie warunki nie przeszkadzały, bo nie mamy nic do ukrycia. Podpisaliśmy umowę, pojawiły się nawet zapowiedzi programu w telewizji. I wtedy się okazało, że mąż nie może mieć operacji, bo ma za dużą krzepliwość krwi. Producent zaczął więc namawiać, żebym ja się zgodziła. Uznał, że same zastrzyki na ekranie to za mało, żeby przyciągnąć widzów. Długo się opierałam. Protestowałam, że nie, że nie chcę, ale pan doktor Marek Szczyt popatrzył na mnie i stwierdził, że marszczą mi się powieki. Odparłam, że pomarszczona jestem cała, ale nie dał się zbyć i uparcie przekonywał do jakiejś

większej operacji. W końcu stwierdził, że jeśli boję się poważniejszego zabiegu, to zostaniemy przy powiekach. Nie miałam wyjścia, zgodziłam się.

Po zabiegu wiele osób pytało, czy podobam się sama sobie i jaki mam stosunek do tego typu operacji. A ja naprawdę wcześniej nie widziałam swoich zmarszczek, bo nie patrzyłam do lustra. A ze względu na moją nienachalną urodę chyba nie warto mnie pytać, czy podobam się sama sobie. Za to jakiś czas po programie w TVN zadzwonili do mnie z jakiejś firmy kosmetycznej i zaproponowali mi masaż szyi. Obiecali, że nie tylko mi go zrobią, ale jeszcze nawet za to zapłacą. Podziękowałam, bo po to noszę golfy, żeby nie musieć pokazywać swojej pomarszczonej szyi.

Feminizm

Jestem kobietą niezależną, ale raczej nie feministką, choć zgadzam się z większością ich poglądów. Bo kobiety rzeczywiście mają niemal wszędzie gorzej, zwłaszcza w pracy, w domu, w ciąży...

Zgadzam się z postulatami feministek dotyczącymi równouprawnienia, tego że kobiety pracujące na tych samych stanowiskach co mężczyźni, powinny zarabiać tyle samo co oni, czy że mężczyźni powinni zajmować się tak samo pracami domowymi albo opieką nad dzieckiem.

Ale jedno mnie do nich zraża. Ich negatywny, chyba tylko dla zasady „samiec twój wróg”, stosunek do mężczyzn.

Naprawdę nie rozumiem, dlaczego tak źle reagują na komplementy i z jakiegoś absurdalnego powodu uznają je za przejaw seksizmu. A przecież komplementy czy wiążący się z nimi flirt powodują, że życie jest przyjemniejsze. Zwłaszcza kobiet. Pamiętam to sama z młodości. Dziś, niestety, ze mną jest tak, jak z pewną dziennikarką, która napisała, że poczuła się staro, gdy ktoś w metrze zapytał ją o godzinę. Bo kiedy odpowiedziała, rozmówca podziękował i się odwrócił. Wtedy zrozumiała, że rzeczywiście pytano ją o to, która godzina. Mam tak samo jak ona, od dobrych kilku lat mężczyźni pytają mnie wyłącznie o to, która godzina. No, jeszcze czasem pojawia się pytanie, czy naprawdę muszę palić. I wtedy odpowiadam zgodnie z prawdą, że nie mam innego wyjścia, bo młodość musi się wyszumieć, a starość – wypalić. Choć to też nie do końca prawda. Bo powoli, niestety, zaczynam rozumieć, że starość to także stan, w którym nie tylko już nic się nie musi, to na dodatek coraz mniej się może. Ale w takiej sytuacji można znaleźć, cytuję klasyka, plusy dodatnie.

Znam kilka feministek, bardzo je lubię i cenię, zwłaszcza że to bardzo inteligentne panie i dziwi mnie, że tak je oburza, że jakiś mężczyzna im mówi, że są ładne. Mam wrażenie, że są z jakiegoś powodu przewrażliwione na punkcie tego, że mężczyzna zwraca uwagę na to, że one są kobietami. Oczywiście, nie mam na myśli wulgarności, nagabywania czy molestowania.

Słyszałam, że Kazimiera Szczuka wylała wino na Marcina Mellerę, który wówczas kierował polskim wydaniem „Playboya”, bo tak ją oburzyło pytanie, czy zgodziłaby się pozować nago do jego pisma. Rozumiem ją, że odmówiła, bo ja dla „Playboya” zgodziłam się tylko na zdjęcia w plastikowym worku, i to na Powązkach. Ale nie potrafię pojąć jej oburzenia i tych

wszystkich negatywnych emocji, które wywołała propozycja Mellerę. Ale może wynika to z naszej natury, bo my kobiety, niestety, częściej niż mężczyźni tracimy kontakt z rozumem. Jesteśmy strasznie emocjonalne. Chociaż ja akurat bardziej wierzę w rozum niż w tak zwane odruchy i w serce, pewnie dlatego też nie mogłabym zostać feministką.

